№ 41 WARSZAWA, 14 PAŹDZIERNIKA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za IV kwartał 60.000 mk. Numer pojedyńczy 6000 mk.

Mieczysław Brzeziński.

(Początek w № 38—39).

2. Brzeziński jako przyjaciel młodzieży i ludu.

W r. 1883 organizuje się nielegalne Koło wydawniczo-rozdawnicze, którego zadaniem było wydawanie nowych, odpowiednich książek i zajmowanie się ich sprzedażą i rozsyłaniem po całym kraju. Ponieważ władze uważały to za występną działalność i mogłyby uniemożliwić dalszą pracę, przeto ze względów bezpieczeństwa oddzielono wkrótce koło rozdawnicze od wydawniczego. Na czele koła wydawniczego staje Brzeziński przy udziale komitetu redakcyjnego, do którego wchodzą: D-r Kazimierz Chełchowski, Bolesław Hirszfeld, Kazimierz Król, D-r Antoni Puławski, Paweł Sosnowski, Władysław Umiński i Aleksander Zawadzki. Wydawano rocznie po kilkanaście książeczek, co zwracało uwagę władz moskiewskich, a niektóre książeczki mimo to rozchodziły się w niebywałej, jak na owe czasy, ilości egzemplarzy; naprzykład: „Zwycięzca z pod Wiednia", czyli walka Polaków z Turkami, Bolesława Kalinowskiego (Aleksandra Zawadzkiego) rozeszła się w 50 tysiącach egzemplarzy.

Z czasem książeczki te wychodzą w dalszym ciągu pod nazwą: „Wydawnictwo imienia Staszyca", z symbolicznym rysunkiem pająka i jaskółek na okładce. Brzeziński jako kierownik tego „ministerjum oświaty" — jak je jakiś Moskal nazwał—czuwa nad doborem książeczek, aby dać społeczeństwu strawę zdrową, w pięknej formie, w myśl poglądów przyjaciela ludu, ks. Stanisława Staszyca.

Wydawnictwo z „pajączkiem", jak je również nazywano, zgrupowało cały szereg osób, piszących dla ludu. Brzeziński swym bystrym umysłem umiał znaleźć ludzi, zachęcić i podsunąć tematy do pisania. To też wydawnictwo rozwijało się pomyślnie i otrzymaliśmy po nim ładną i pokaźną spuściznę. Brzeziński kierował wydawnictwem do 1911 roku, t. j. aż do chwili śmierci.

Jednak ta spokojna i systematyczna praca Brzezińskiego przerywana była częstemi rewizjami w mieszkaniu, a nawet aresztowaniami. Brzeziński bowiem był aresztowany po manifestacji 3 maja 1892 r., po manifestacji Kilińskiego w 1899 r. Również

przed przyjazdem cara Mikołaja do Warszawy „chowano go”—jak mawiali koledzy. W ciągu dłuższego czasu był „chowany” przez Moskali przed każdym 1 maja.

Współpracownicy Brzezińskiego, chcąc uczcić pamięć jego zasług, przemianowali wydawnictwo, którem kierował do śmierci, na wydawnictwo jego imienia.

I oto dziś książeczki dla ludu ukazują się coraz częściej jako: „Wydawnictwo im. M. Brzezińskiego”, które jest najbardziej urozmaiconem co do treści i najliczniejszem z wydawnictw tanich i popularnych. Sam Brzeziński w ciągu swego życia napisał kilkadziesiąt książeczek w pięknej i bardzo przystępnej formie. Szczególniej zjawiska przyrody i opisy geograficzno-przyrodnicze umiał przedstawić w taki sposób, że każdy może je z łatwością zrozumieć. Książeczki te ukazywały się w kilkakrotnych wydaniach. Oprócz tego Brzeziński układał książeczki z innych dziedzin życia, dawał wskazówki o tem: „Jak wychowywać dzieci na zdrowych i silnych ludzi?”, albo: „Jak zbudowane jest ciało człowieka i do czego różne części ciała ludzkiego służą?”. Wybierał też z innych książek ciekawe opowiadania i wiersze do czytania: „Na długie wieczory”, albo różne: „Bajki — niebajki”. Wszystkie te książki przemawiały do umysłów i serc ówczesnego pokolenia, rwącego się do oświaty, a na pogrzebie wśród mnóstwa wieńców widniał i oryginalny piękny wieniec złożony z wydawnictw Brzezińskiego.

W nawale pracy społecznej i nauczycielskiej nie zapomniał Brzeziński i o młodzieży, której był szczerym przyjacielem i umiał dla niej czas poświęcić.

Literatura nasza dla młodzieży była bardzo uboga, a najczęściej tłumaczono z języków obcych różne: „Przygody dla naszych chłopców”. Brzeziński, jako wielki miłośnik przyrody, wiedział, że z życie się z naturą najwięcej uszlachetnia młodzieńca i zbliża go do niej, że poznanie i zbliżenie się do wsi polskiej w jej codziennem życiu i pięknie najlepiej przygotowuje do życia i rozwija uczucia obywatelskie — daje więc młodzieży polskiej wspaniały podarunek p. t.: „Moje wakacje na wsi”. Jest to opis przygód doznanych w czasie lata na naszej polskiej wsi. Umiał również i dla młodszej dziatwy pisać o różnych zwierzątkach i roślinkach, ubierając to w formę ciekawych opowiadań. Najczęściej zamieszczał to w „Rozrywkach”, dodatku dla młodzieży do tygodnika „Zorzy”. Rozrywki redagowała R. Morzycka-Brzezińska.

W ciągłej trosce o młode pokolenie pisał w „Zorzy” do rodziców i starszych:

„Co zasiejecie w duszy waszego dziecka, to zostanie mu na zawsze.

Ale szczepcie tylko dobro!

Ale chrońcie je od wszelkiego zła i zepsucia!

Niech z duszy waszej tyle dobra wsiąknie w dusze waszych dzieci, że temsamem przygłuszy ono zło, nie pozwoli mu się rozrosnąć”.

I sam dawał tego przykład, bo szczepił tylko dobro.

Po wydajnej całorocznej pracy nauczycielskiej, pisarskiej i społecznej wyjeżdżał Brzeziński w okolice Nałęczowa w Lubelskie, gdzie nabył skromny kawałek ziemi — Piotrowice i tam spędzał wolne chwile w bezpośrednim obcowaniu z ludem, a zawinąwszy rękawy, szedł od godz. 6 rano w pole.

Przebywanie na wsi, zżycie się z przyrodą i ludem wiejskim, z tym ludem strojnym z ziemi Lubelskiej, niezatarte ślady zostawiły w duszy wrażliwej jeszcze jako dziecięcia, a ujawniło się to w dalszej jego pracy przepojonej miłością ludu.

Charakterystycznem dla Brzezińskiego jest to, że w ciągu swego życia ani razu nie wyjeżdżał zagranicę, a w rozmowie mawiał, że więcej tu może dać swym braciom w czasie wakacyj, niż stamtąd zaczerpnąć dla siebie. To też, jeżeli podróżował, to tylko po kraju ojczystym i zawsze stykał się bezpośrednio z ludem wiejskim.

W swoich Piotrowicach wiele czasu spędził na gawędach z sąsiadami, którzy często go odwiedzali, a on miał

to sobie za wielki zaszczyt. Jeżeli zjednał sobie lud, to nie pięknem słowem, ale prawdziwą miłością i bezpośredniem obcowaniem. To też schodzili się do niego po radę, a on zawsze pogodny, uśmiechnięty i szczery—służył jak mógł.

Nic więc dziwnego, że był niepospolitym znawcą duszy ludu, mógł przeto z całą znajomością przystąpić do pracy nad polepszeniem jego doli.

Przytem miał niezwykły dar pisania w sposób prosty, żywy i zrozumiały. To też prace jego chętnie były czytane. Brzeziński dał niejako metodę popularnego pisania i przez to stał się wzorem dla innych, jak należy pisać dla ludu.

Mamy wielu ludzi wykształconych, o wielkiej nieraz wiedzy, ale nie umieją oni dzielić się tem, co wiedzą, z innymi, bo „tylko gorące serce przerobi pokarm umysłowy na własną istotę i wyda owoce zbawienne". (St. Szczepanowski).

W r. 1890 Brzeziński układa kwestjonarjusz, a wyniki ogłasza w broszurce p. t.: „Co i jak nasz lud czyta?". Broszurka ta była cenną wskazówką dla tych, co zabierali się do pisania dla szerszych mas.

Mimo wielkich wysiłków całego grona ludzi, by zbliżyć słowo drukowane w postaci książek do wsi, praca ta naogół szła opornie. Na przeszkodzie stał niski stopień czytelnictwa, w książce jeszcze się nie rozsmakowano i była ona przeto na wsi ogromną rzadkością. Jeżeli wiadomości mogły się przedostać łatwiej do wsi, to tylko głównie za pośrednictwem odpowiedniej gazety. Brzeziński rozumiał, że dobra gazeta może trafić do ludu. Marzeniem jego było stworzyć taką gazetę. Oto w r. 1892 obejmuje redakcję tygodnika „Zorza", której do r. 1907 był głównym kierownikiem, bo podpisywać pisma nie było mu wolno ze względów politycznych.

W czasie rewolucji 1905 r. Moskale przerywają wydawnictwo „Zorzy". Nie zraża to jednak redakcji. Po zamknięciu to samo grono wydaje inne pisma. Właściwie była to ta sama „Zorza", tylko pod zmienionym tytułem, a więc w r. 1906—„Przegląd Polski", potem, gdy i to pismo zamknięto, wydawano „Zorzę Warszawską". Na początku 1908 roku zamiast „Zorzy" wydawano „Pobudkę", w której wszystkiemi sprawami redakcyjnemi zajmował się sam Brzeziński.

Zamknięcie „Zorzy" przypadło w momencie, kiedy miała najwięcej prenumeratorów, to też przerwy i zmieniane tytuły były czemś niepojętem dla całego szeregu czytelników. Brzeziński widział to i dążył do przywrócenia dawnej nazwy. Wreszcie w końcu 1908 r. zaczęła znów wychodzić „Zorza". Od tego czasu, aż do ostatniej chwili życia swego, poprawiał rękopisy, odpisywał na listy swych czytelników, układał numery pisma swego. W każdym niemal numerze znajdowały się jego artykuły, dotyczące różnych spraw i bolączek społecznych.

Życie wszystkich pisarzy i nauczycieli naogół wskazuje, że praca ich daje im zaledwie możność skromnego utrzymania się. W dostatkach nie opływali, bo czas, siły i zdolności poświęcali bezinteresownej pracy dla społeczeństwa. Brzeziński również pracą nauczycielską zarabiał na chleb codzienny, a wolne chwile poświęcał pracy społecznej, którą uważał za święty obowiązek i dla niej czas zawsze znaleźć musiał.

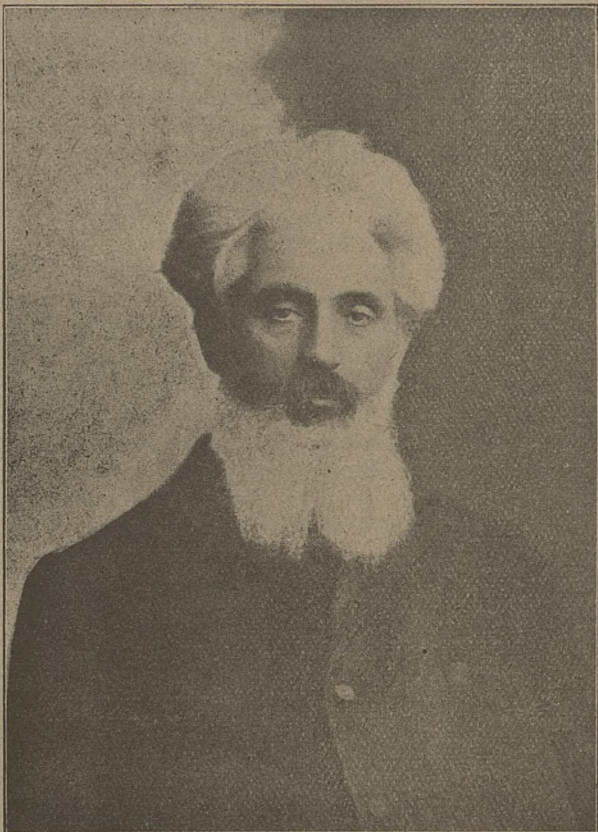
Początków jego pracy społecznej szukać należy jeszcze w owych czasach, kiedy był uczniem gimnazjalnym i brał czynny udział w różnych organizacjach młodzieży. Następnie widzimy go przy zakładaniu i organizowaniu różnych kół oświatowych, wydawniczych, kursów, tajnych szkół, dalej przy organizowaniu Uniwersytetu ludowego, Stowarzyszenia nauczycielstwa polskiego, Polskiej Macierzy Szkolnej, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i wielu innych, — oraz przy tworzeniu różnych zbiorów, po szkołach, seminarjach nauczycielskich i t. p. Trzydzieści pięć lat pracy począwszy od ławy szkolnej, poświęcił społeczeństwu i oświecaniu najszerszych warstw.

Praca jego była przeważnie bezimienna i tylko najbliżsi, co z nim

pracowali, wiedzieli jakiemi zaletami umysłu, serca i charakteru odznaczał się „Pan Mieczysław". Właściwie Brzeziński siebie nigdy w pracy nie widział. Był to zwykły szeregowiec, chociaż miał prawo do buławy hetmańskiej.

Gdy chodziło o zaszczyty, odznaki, honory, — był zawsze ostatni, natomiast w pracy dla ludu — pierwszy. Ofiarność i skromność były to wybitne cechy charakteru Brzezińskiego.

Najbardziej może imię jego zapisane jest w instytucji, która długo musiała czekać na łaskawe zezwolenie władz moskiewskich, t. j.: Polskiej Macierzy Szkolnej. Zadaniem tej instytucji było krzewienie i popieranie oświaty wśród najszerszych mas przez zakładanie i popieranie szkół ludowych po wsiach i miastach, szkół średnich i seminarjów nauczycielskich oraz przez wydawanie podręczników polskich.



MIECZYSŁAW BRZEZIŃSKI
wielki nauczyciel i przyjaciel ludu polskiego,
urodzony 6 paźdz. 1858 r. zm. 25 stycznia 1911 r.

Brzeziński był jednym z najczynniejszych członków tej instytucji. Trzykrotnie obierano go na prezesa, jednak godności tej nie przyjął i był tylko kierownikiem Wydziału Szkolnego.

On też był duszą Macierzy. Opracowywał plany szkół elementarnych, seminarjów nauczycielskich, które z taką trudnością były otwierane.

Kurator okręgu naukowego i cała

klika urzędników w „Oświacie” podejrzliwem okiem patrzyli na działalność Macierzy. Od chwili jej powstania szukano tylko zaczepki, by mieć powód do zamknięcia. Niejednokrotnie robiono trudności przy zakładaniu nowych szkółek, zatwierdzaniu nauczycieli i t. p., a jeden z naczelników dyrekcyj naukowych nie chciał uznać Macierzy za instytucję, do której można pisać bezpośrednio, a tylko za pośrednictwem policji warszawskiej. Wkrótce Macierz zamknięto.

Praca w takich warunkach była trudna, a jednak nie upadano na duchu. Brzeziński patrzył zawsze w lepszą przyszłość, a w jednej ze swych książeczek pisze tak: „Może jednak przyjdzie czas, że ludzie przestaną się gnębić i mordować, jak dzikie zwierzęta, że jedni są takiej wiary, drudzy owakiej”. (D. c. n.).

Wacław Skarbimir Laskowsk.

Oświata pozaszkolna.

Oświatą pozaszkolną nazywamy budzący się obecnie i coraz szersze kręgi zataczający ruch, który dąży do demokratyzacji skarbów wiedzy ludzkiej, inaczej mówiąc, pragnie, aby nauka przestała być tylko przywilejem szkół wszelkiego rodzaju, aby wyszła z szanownych murów starych uczelni i rozlała się szerokim strumieniem po całej Polsce, jak długa i szeroka, aby zajrzała pod każdą wieśniaczą strzechę, do każdego domku robotniczego i oświeciła głowy ludzkie, w szarych mrokach ciemnoty i przesądów pogrążone i wypędziła panoszące się tam tak często niechlujstwo, rozleniwienie umysłowe, pijaństwo i tym podobne, z ciemnoty zrodzone i zatruwające żywot ludzki nałogi i przyzwyczajenia.

Tak pojęta oświata pozaszkolna obejmuje o wiele szerszy zakres od tego, co dotychczas przywykliśmy nazywać tem mianem. Oświata pozaszkolna—to nietylko kursy dla analfabetów, czyli nieumiejących czytać ani pisać. Zapewne, że czytania i pisania najpierw nauczyć się trzeba, zanim będziemy mogli przystąpić do dalszej nauki, bo czytanie i pisanie, to niejako klucz do wiedzy, to jakby brama w szeroki, wielki świat pracy umysłowej. Samo jednak czytanie i pisanie niczem nadzwyczajnem nie jest i ktoby, nauczywszy się jednego i drugiego, uważał się już za wykształconego człowieka i dalej się już nie kształcił, a może nawet zgóry na nieumiejących czytać spoglądał, ten byłby wielce podobny do owego kłosa, który dlatego patrzy w górę dumnie, że jest pusty i wewnątrz ziarna nie zawiera.

Poco nam jednak potrzebna jest jakaś oświata pozaszkolna?—mógłby zapytać niejeden. Mamy przecież szkoły, do których wszystkie dzieci pod przymusem chodzić są obowiązane.

Na takie pytanie kilka odpowiedzi się nasuwa. Rozpatrzmy je kolejno. Przedewszystkiem więc należy zwrócić uwagę, że obecne pokolenie na wsi, z którego rekrutują się nasi wójci, sołtysi, członkowie rad gminnych i sejmików powiatowych, kształciło się w szkole obcej, a wielu wogóle żadnej szkoły nie widziało.

I dziwić się nie będziemy, że to pokolenie niezupełnie zdaje sobie sprawę ze swych obywatelskich obowiązków, że się do tych obowiązków nie poczuwa, że często dzisiejsi obywatele chcieliby mieć jak największe prawa przy jaknajmniejszych świadczeniach na rzecz swego państwa. Tymczasem konstytucja nasza głosi, że każdy obywatel z chwilą ukończenia 21 r. życia posiada pełnię praw obywatelskich, to zn. bierze udział w tworzeniu polskiego życia państwowego i że to życie będzie takie, jakim jest ogół obywateli. Jeżeli obywatele będą światli i mądrzy, jeżeli mądrze i usilnie pracować będą dla swego państwa—wtedy nastanie ład, porządek i dobrobyt, a potęga takiego państwa daleko po świecie rozbrzmiewać będzie. Jeżeli zaś obywatele ci będą ciemni i zacofani, jeżeli będą szukali tylko swoich osobistych zysków, lub doraźnych korzyści, niezdolni spojrzeć w zagadnienia jutra,

jak to dzieje się obecnie—wówczas sobkowstwo, ciemnota i kłamstwo się rozpanoszą, kłótnie i swary targać będą państwem, a podatków na jego utrzymanie żadna warstwa płacić nie zechce.

Takich ciemnych, nieuświadomionych narodowo i krótkowzrocznych obywateli wielu jeszcze posiada nasza Polska. Przerobienie ich na obywateli świadomych i światłych jest zadaniem oświaty pozaszkolnej. Widzimy zatem, że jest to zagadnienie pierwszorzędnej doniosłości, którego niedoceniać, ani lekceważyć niewolno.

Ale nietylko starsze pokolenie dźwignąć należy przez oświatę pozaszkolną na należyty poziom pod względem wykształcenia umysłu i uobywatelenia. Trzeba to również w dużej mierze uczynić z pokoleniem młodszem, które w pewnej mierze przeszło już przez polską szkołę, a z którego przeważnie rekrutuje się obecny ogół kolegów i koleżanek, należących do Kół Młodzieży. Czyż bowiem my młodzi możemy sobie powiedzieć, że doroślismy do zadań, które nas czekają w przyszłości? Zali posiedliśmy już wszystko, co posiąść można i trzeba? Sądzę, że nie znajdzie się pomiędzy nami tak ograniczony zarozumialec, któryby ośmielił się odpowiedzieć twierdząco na powyższe pytania. Im bowiem kto więcej umie, tem jaśniej zdaje sobie sprawę z tego, że to, co wie—to tylko drobna kropelka w ogromnem morzu wiedzy ludzkiej, przez tysiącolecia całe nagromadzonej. Wierzę, że ogół młodzieży zorganizowanej posunął się już na tyle naprzód pod względem rozwoju umysłowego, iż potrzebę pracy nad sobą odczuwa, że widząc ogrom nieznanych, tajemniczych zagadnień — tęskni do tej pracy i do stałego systematycznego doskonalenia się.

Tylko tak pojęta oświata pozaszkolna—jako ustawiczne dążenie do doskonałości pod każdym względem, może dać oczekiwane rezultaty, może ludzi zmienić i do nowych zadań przystosować. Prowadząc taką oświatę, nie zadowolimy się już kursami dla analfabetów, które oczywiście musimy stale i na szeroką skalę prowadzić. Takie kursy—to tylko pierwszy krok. Dalej zaczniemy zakładać kursy dokształcające, dające wiedzę ogólną, aż wreszcie przyjdziemy do tego szczęśliwego momentu, kiedy Uniwersytet powszechny stanie się niezbędny na naszej polskiej wsi, że pojawią się jego oddziały po najdalszych krańcach naszej Rzeczypospolitej, po najcichszych wiejskich zakątkach, a dobrze, gruntownie przygotowana armja oświatowców z entuzjazmem, odpowiadającym wielkości dzieła—wszędzie dotrze z kagańcem oświaty, przez Słowackiego w testamencie nam przekazanym i oświeci pragnących światła i sprawiedliwości braterskiej. Porządnie, planowo zorganizowane bibljoteki będą też miały do spełnienia pierwszorzędną rolę.

Oto zadania, czekające nas w najbliższej przyszłości, zadania palące, których jąć się musimy niezwłocznie, nie oglądając się na nikogo. Zacznijmy od tego, co najłatwiejsze—od kursów dla analfabetów i kursów dokształcających ogólnych. Niech najpierw z powierzchni naszej polskiej ziemi znikną ci, dla których książka jest wieczną, nierozwiązalną zagadką. Liczyć musimy przedewszystkiem na swoje siły, ufni, iż jeżeli wykażemy się usilną pracą, inni nam pomogą. Bo oprócz nas—młodzieży zorganizowanej—sprawa oświaty pozaszkolnej leży na sercu i rządowi naszemu i wielu organizacjom i towarzystwom oświatowym.

Szczególnie gorąco troszczy się o oświatę pozaszkolną nauczycielstwo, zgrupowane w Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych, który na ostatnim Zjeździe delegatów (patrz w № 40 „Siewu") sprawę tej oświaty rozważał gorąco i z pełnem zrozumieniem jej zadań i ważności. Wynikiem tych rozważań było powzięcie całego szeregu rezolucyj, zmierzających do szybszego wprowadzenia w życie pomienionej sprawy. Należy fakt ten podkreślić z radością, że oto ta, tak potężna organizacja nauczycielska, w wyraźny i żywiołowy sposób potraktowała sprawę oświaty pozaszkolnej.

Młodzież zorganizowana może być pewną, iż nie będzie odosobnioną przy pracy na polu oświaty pozaszkolnej, że przy współudziale nauczycielstwa łatwiej i sprawniej pójdzie cała praca i prędzej wyda pożądane owoce.

Do czynu zatem, do dzieła!

Feliks Popławski.

Z krajów skandynawskich.

Kraje na północy Europy położone, jak Danja, Szwecja i Norwegja, nazywamy skandynawskiemi, od pierwotnych mieszkańców tych ziem, którzy, przekształcając się następnie i dzieląc na plemiona, dali początek cywilizowanym państwom i społeczeństwom współczesnym. Do jednych z najbardziej cywilizowanych krajów zaliczamy Szwecję. Zetknęła się ona niegdyś z Polską w sposób dla nas przykry i bolesny. Zaborcza polityka jej królów kazała im szukać podbojów w naszej ojczyźnie. O napadzie Szwedów na Polskę, o bohaterskiej obronie Częstochowy wiemy bodaj z cudownych opisów w „Potopie" Sienkiewicza.

Ten wojowniczy kierunek rządów szwedzkich skończył się jednak oddawna. Kraj oddycha już od lat wielu ładem i pokojem, zdobywając sobie pracą wytężoną najdoskonalsze urządzenia wewnętrzne. Tego roku, w czasie od maja do września, urządzono w Göteborgu, jednym z największych portów szwedzkich, wystawę wzorowych urządzeń miast i wsi, która nas z tego względu zainteresować powinna, że nasze miasta i miasteczka prowincjonalne tak wiele pod względem czystości i kulturalnych potrzeb pozostawiają do życzenia, a i wsie nie odznaczają się czystością i wygodą. I jeszcze z jednego powodu zająć nas powinna owa wystawa w Göteborgu. Mianowicie, nie przedstawiono tam tylko takiego stanu rzeczy w miastach i wsiach szwedzkich, jaki dziś został osiągnięty, ale pokazano również jak się to wszystko tworzyło, krok po kroku, aż doszło do takiej wysokiej kultury.

Przyjrzyjmy się choć w opisie tej niezwykłej wystawie. Otworzona została w 300-letnią rocznicę założenia miasta Göteborgu, co nas przenosi w ową smutną epokę panowania walczącego z Polską, Gustawa Adolfa. Ten wojowniczy król dbał jednak bardzo żywo o rozwój swojego państwa i wiedział, że ono nigdy nie stanie się potęgą, o ile siły morskiej nie będzie posiadało. W tym celu wybudował wielki port morski i stworzył w Göteborgu ruchliwy punkt handlowy, jaki niegdyś Rzeczpospolita nasza miała w Gdańsku. Równocześnie z handlem, przez który nawiązano stosunki ze wszystkiemi niemal państwami europejskiemi, a z Anglją przedewszystkiem, rozwinął się w mieście portowem przemysł. Liczne statki przewoziły jego wyroby, bogacąc kraj i dając jego ludności zamożność, a zarazem i możność osiągnięcia szerokiej oświaty.

Przypatrzmy się naprzód, jak się to wszystko rozwijało z małych na razie początków; będzie to tak, jakbyśmy czytali historję tworzenia się cywilizacji. A więc, naprzód mieszkania ludzkie w mieście, jakie były przed 300 laty. Ciemne, ciasne, o małych okienkach. Rzemieślnik mógł w nich przeklinać swoją pracę, która go pozbawiała sił i wzroku. Z biegiem lat domy mieszczańskie stają się coraz obszerniejsze, okna w nich większe, a co najważniejsze, udoskonalają się narzędzia pracy. I widzimy cały szereg przyrządów, ułatwiających pracę rzemieślnikom, a cóż dopiero mówić o pracy fabrycznej. Pierwotne urządzenia zastępuje dziś wszędzie siła elektryczna, człowiek już tylko kieruje nią własną myślą, nie jest biernym wyrobnikiem. Te same postępy są w rolnictwie. Działu wystawy, który przedstawia wszystkie udoskonalenia w tym zakresie, opuścić bez żalu nie można. Pierwsze narzędzia wyczerpują bardzo siłę ludzi i zwierząt, a potem stopniowo wprowadzane są motory, pługi parowe, a nawet maszyny, wywołujące sztuczny deszcz w czasie suszy letniej.

Nigdzie jednak takiej radości doznać nie można, jak zwiedzając dział ogrodnictwa. W Szwecji nietylko każ-

dy najuboższy domek wiejski otoczony jest ogrodem warzywnym, owocowym i kwiatowym, ale nawet miasta przedstawiają jakby jeden wielki ogród pełen kwiatów. W jaki jednak sposób zdołano to osiągnąć? Jedynie ciągłemi próbami ulepszeń, które na wystawie są zgromadzone, z wykazaniem ich rezultatów. A więc nawozy sztuczne, wielkie i mniejsze szklarnie, istniejące już w kilkunastomorgowem gospodarstwie, najrozmaitsze sposoby ochrony drzew owocowych i ich szczepienia, wytwarzanie rozlicznych odmian kwiatowych i t. p. A wszędzie elektryczność jako siła pomocnicza[1]). Za jej sprawą nawadnia się ziemię, przy jej blasku rosną kwiaty w szklarniach, ona przyczynia się do wytwarzania znakomitych odmian owoców i t. d. A u nas? Na wsi ta siła dobroczynna jest dotąd prawie wcale nieznana, już nie rośliny i owoce, ale dzieci nasze rosną i rozwijają się w ciemności, w chatach dusznych, o skąpem oświetleniu.

W ten sam sposób przedstawiona jest historja rybołóstwa, żeglugi, od małych łodzi rybackich, aż do wielkich i wspaniałych okrętów transportowych. Wszędzie się widzi naocznie, co to rozum ludzki, przedsiębiorczość, pomysłowość i praca zdziałać mogą dla udogodnienia życia, dla powiększenia dobrobytu ogólnego i podniesienia potęgi ojczyzny.

Do nas tylko dalekie echa dochodzić mogły o tem, co inne społeczeństwa, na wolności żyjące, stworzyć i dokonać potrafiły. Dziś otwiera się nam szeroka droga, sił mamy dosyć, zdolności nam też nie brakuje. Chodzi tylko jeszcze o wytrwałość w pracy, a zajmiemy jedno z pierwszych miejsc pomiędzy innemi narodami.

J. W. Kosmowska.

[1]) Szwecja jest krajem górzystym, który przerzynają bystre potoki i rzeki. Tę siłę wodną wyzyskano na wytwarzanie elektryczności, która tam jest bardzo rozpowszechniona.

Energja i wysiłek ludzki.

Niedawno pisma zagraniczne i polskie podawały wiadomość, że po raz trzeci już i czwarty przebyty został wpław wielki kanał morski, La Manche *), oddzielający Francję od Anglji. Dokonali tego w tym roku dwaj pływacy: Amerykanin — Sullivan w 27 godzin i Włoch — Tiraboschi w 16 godzin 23 min. Gazety zaś paryskie doniosły, że znany sportowiec, Gerbault (czyt. Żerbol), podjął się w małej łodzi przepłynąć cały ocean Atlantycki od Gibraltaru do Ameryki. Piszą, że znajduje się właśnie w drodze, że spotkały go na oceanie wielkie okręty pasażerskie.

Kiedy my w Polsce dowiadujemy się o tych i tym podobnych zdarzeniach i porywach, ogarnia nas narazie zdumienie, graniczące z politowaniem: po kiego licha te czyny? czy nie szkoda na to sił i czasu? Co komu z tego przyjdzie, że jakiś zwarjowany, a w najlepszym razie zawzięty sportowiec przepłynie kanał albo ocean? Krzyżyk na drogę!

A jednak zastanówmy się. Rozwaga każe nam sprawę zbadać gruntowniej, odwołać się do bliższych i zrozumialszych przykładów. Jeżeli uczestnik sekcji sportowej Koła Młodzieży Wiejskiej ćwiczy się w bieganiu i skokach, to robi to nie dlatego, że ma zostać posłańcem pieszym, który wskok przenosić będzie depesze i listy, ale raczej dlatego, że to na pierwszy rzut oka bezcelowe i bez sensu zajęcie zwiększy ogólną i zasadniczą sprawność ciała ludzkiego, a tem samem przysposobi do łatwiejszego pokonywania pracy i trudów życiowych. Cel działania przenosi się poza sam fakt, jest jakby dalszym, niechybnie jednak pewnym rezultatem czynu. Z tego punktu widzenia warjackie porywy cudzoziemców nabierają także osobliwego znaczenia. Przestajemy się uśmiechać ironicznie. Zaczynamy rozumieć i podziwiać. Nie w tem rzecz, że się przebyło wpław kawał morza czy też w łódce — straszliwy ocean. Sens do-

*) Czytaj: La Mansz.

konanego dzieła — w musującej, zawsze żywej i zuchwałej energji ludzkiej, popartej tak nieomylnem świadectwem na wytrzymałość. Pomyślcie. Amerykanin w ciągu wielu lat kilkanaście razy próbował, a dopiero w tym roku mu się udało; płynął przy bardzo niesprzyjających warunkach; 27 godzin pracy, rozgarniania wody bez chwili spoczynku; na parę kilometrów od brzegów Francji spychać go zaczął z powrotem wielki prąd odpływu, z którym walczył przez 5 godzin, mając wciąż przed oczami wybrzeże. Podobnie Włoch; podobnie, chociaż w innych nieco okolicznościach Francuz, Gerbault, w ciągu miesiąca narażający się codziennie na śmierć w nurtach. Czy do tego sama siła fizyczna wystarczy?

Zwierzę, kiedy już zdawałoby się, że nie może, częstujemy batem i pobudzamy do nowego wysiłku.

Człowiek cywilizowany w sobie nosi bat wewnętrzny, w wyćwiczonem i wypróbowanem postanowieniu i woli. Nawet gdy nie może, jeszcze porywa się i cudów dokazuje. Niekiedy wbrew ciału, które wypowiada posłuszeństwo. Kto był na wojnie, ten wie, że słowo odpowiednie, przypominające ideę i podnoszące serce, pobudza żołnierzy do bitwy, chociażby to było po forsownym marszu.

Powiecie może to, że dzisiaj wojny niema, a ci sportowcy energję swoją i wytrzymałość, tak dowodnie i pięknie zaprezentowaną, mogliby obrócić lepiej na coś pożyteczniejszego.

Otóż nie. Społeczeństwa naprawdę niepozornie cywilizowane przeszły już trening pracy i przyzwyczaiły się do upartego a niebylejakiego wysiłku na codzień, w zajęciu powszedniem. Nam tylko brak tego treningu i przyzwyczajenia. U nas należy do wyjątków człowiek pracujący forsownie, całą swoją siłą i poświęceniem. Dlatego też tyle się gada w Polsce i nawołuje do pracy, a w istocie tak mało i tak niedbale i źle się pracuje. Nie przez to, że nie umiemy, lecz że nie chcemy, albo nie potrafimy chcieć. Energja ludzka i wytrzymałość fizyczna i moralna na Zachodzie, wyładowywana stale w mocnej, wytężonej pracy, szuka niezwykłych, jeszcze jaskrawszych podniet, które jak skok, jak wybuch siły zdolne byłyby zaimponować. A zaimponować niełatwo. Stąd te porywy sportowców. A jeszcze nie o wszystkich się pisze. Dla nas są one niezrozumiałe i warjackie, dla nich wzorowe i podniecające wciąż do czegoś większego swoim opisanym i ogłoszonym przykładem. Utwierdza się siła rasy, rozpręża, nabiera rozmachu.

I jeszczo jedno. Ludzie ci zdobywają świat. Wychodzą z tych ciasnych sfer i ram, które ich zwykle otaczają w szarej codzienności; otwiera się przed nimi szeroko przestrzeń; opada łuska z oczu, a może i skorupa z myśli. Pisał wielki myśliciel francuski, Ernest Hello, że dalekie rozejrzenie się potrzebne jest nietylko oczom dla odpoczynku, ale i duszy, że na widok bezmiaru coś w nas rośnie i uskrzydla się. W dużej bodaj mierze to właśnie pragnienie bezmiaru stanowi dla tamtych sportowców bodziec i podnietę. A przez nich dusza całego narodu poszerza się, umacnia, szuka sobie nowych dróg, zdobywa je.

Czy nam, Polakom, brak takiego polotu?

W. Budzyński.

Gawędy organizacyjne.

1. Mechanizm naszej organizacji.

Macie w rękach zegarek. Cóż to jest? Do czego służy? Jaki jego cel?— Ano, poglądacie na wskazówki i powiadacie: do wskazywania mijającego czasu nam służy!

A więc tak: celem i zadaniem zegarka jest pokazywanie godzin mijających, a osiągają ten cel wskazówki, które przesuwają się powolusku od cyfry do cyfry, i tak stale, bez przestanku.

Co jest celem Związku Młodzieży Wiejskiej? Powiecie: wspólnemi siłami mamy pracować nad sobą, aby się wyrobić na dobrych i rozumnych obywateli kraju.

Dobrze! Takie jest najogólniejsze

nasze zadanie. Ale pytam dalej:—Czy zegarek składa się ze wskazówek i tarczy wypełnionej cyframi?

Prawda, że nie! Gdy zajrzymy do środka, zobaczymy szereg kółek, kółeczek, trybów i trybików. Zobaczymy cienką, naciągniętą sprężynę, która przez odprężanie się wszystko to wprawia w ruch, w działanie. A więc, żeby spowodować posuwanie się wskazówek, trzeba łącznej pracy szeregu kółek, kółeczek trzeba całego—*mechanizmu.*

Kiedyś powiedzieliśmy sobie, że wspólne cele wspólnemi siłami możemy osiągnąć. Powiedzieliśmy to i w roku 1919 zaczęliśmy budować własną organizację z określonemi celami i zadaniami, ujętemi w Regulaminie związkowym.

Ale czy to wystarczy?

Nie! To za mało. Regulamin — to tylko tablica, na której prawa nasze wypisane, na której drogi wskazane. Trzeba te prawa wykonywać, na drogi te wkraczać i iść do celu, pracować i iść, aby cel osiągnąć. A więc co? Ano, potrzebna jest organizacja pracy, potrzeba, aby organizacja nasza była mocna, sprężysta, dobrze działająca— w przeciwnym razie celu nie osiągniemy.

Cóż z tego, że w organizacji naszej będą jednostki, że jednostki złączą się w Koła, Koła w Okręgi, a wszystko to razem w wielką organizację młodzieży. Cóż z tego, że będziemy mieli zarządy Kół, zarządy Okręgowe i wspólny Zarząd Główny, kierujący całością organizacji? Cóż z tego, że będziemy mieli tę tablicę, na której są wypisane cele i zadania i wskazane drogi nasze?

Cóż z tego, jeżeli w tem wszystkiem nie będzie spoidła, nie będzie łączności, nie będzie siły, wprawiającej w ruch całość organizacji?

Czy zbliżymy się do celu?

Czy zegarek, źle złożony, będzie sumiennie wskazywał godziny?

Mamy wszystko: Koła, Okręgi, Centralę. Z tego wszystkiego można już zbudować ten cudny mechanizm, do celu wiodący. Jeno nie zapominajmy, że w mechaniźmie zegarka jest sprężyna, która ten mechanizm w działanie wprawia.

Czy w organizacji naszej jest taka sprężyna, któraby żywe działanie powodowała?

Jest i niema jej!

Niektórzy powiadają, że sprężyną taką winna być Centrala.

Twierdzę, że nie. Zadaniem Centrali jest wskazywanie dróg, wiodących do celu.

Siła, wprawiająca w ruch całość organizacji, znajduje się w nas wszystkich.

Centrala powinna wiedzieć, jak wielka jest nasza organizacja, gdzie i jak liczne istnieją Koła, co i jak one tam robią, co robić zamierzają. Wiedzieć to Centrala powinna choćby dlatego, aby z liczebności organizacji poznać siłę własną, wpływ wywierać na Koła istniejące, a na podstawie wiadomości o pracach dokonanych wskazywać dalsze prace.

Od 1919 r. Centrala o tem mówi i to robi, posyła do Kół blankiety deklaracyj oraz blankiety sprawozdawcze.

A więc są przejawy mocy w Centrali. A w Kołach? W r. b. na Zjazd Walny przyjechali delegaci wielu, bardzo wielu Kół, które deklaracyj przynależności do Związku nie złożyły, których trudno było nawet uważać za należące do Związku. Przyjechali delegaci i wielu takich Kół, które sprawozdań nie złożyły.

Czy Koła te mają w duszach swych członków moc tworzenia organizacji? Powiecie: „Głupstwo papierki! Byle w Kole praca była!" Dużo macie racji. Prawda to, że o pracę chodzi, o rezultaty tej pracy w ramy organizacyjne ujętej, aby zyskać większą moc, większy rozmach, aby zbudować wielką i silną organizację młodzieży i urządzić ją tak, żeby raz wprawiona w działanie, sprężyście działała, jak ten mechanizm zegarka.

Mówiliśmy, że Centrala ma tworzyć plan pracy, ma wskazywać sposoby pracy, ma z tem iść do Kół, oddziaływać na nie, aby wspólnie do wspólnego celu się zbliżać

Powtarzam: *Wiele, bardzo wiele*

Kół, uznających nasze prawa, w Regulaminie zawarte, nie przystąpiły jeszcze do Związku, sprawozdań nie nadsyłały, a więc nie wykazały mocy tworzenia wielkiej, spoistej i dobrze działającej organizacji.

Ale lepiej późno, aniżeli nigdy!

W m. październiku zaczną te Koła otrzymywać druki deklaracyj przynależności do Związku, a ku końcowi r. b. blankiety sprawozdawcze, które będą wysłane do wszystkich Kół.

Jeżeli to wypełnicie w zrozumieniu sprężystości działania, z chęcią przystąpienia do budowy wielkiej i silnej organizacji, wykrzeszecie z dusz swoich skrę mocy, wprawiającej w ruch całość naszej organizacji.

* * *

Jak do składania zegarka przystępują fachowi ludzie, zegarmistrzami zwani, tak samo do budowania naszej organizacji powołaliśmy ludzi, których pospolicie zwiemy „instruktorami".

Zarząd, wybierany na Walnych Zjazdach, powiedział im:—„Budujcie organizację! Macie młodzieży moc, macie już Koła, wprawiajcie je w ruch, uczcie ich pracy wiodącej do celu. My Wam wskazywać będziemy drogi i w pracy tej pomagać".

Powołał więc Zarząd do pracy bezpośredniej specjalny zespół instruktorów.

Co oni mają robić? Czy tak na prawo i lewo ciskać się, tam coś zrobić, gdzieś indziej zacząć i niedokończyć, a potem rozczarować się i rzucić pracę i pójść sobie precz?

Zespół pracowników Centrali opracował sobie plan, opracował sposoby swej pracy.

W ogólnych zarysach wygląda on tak:

1) Wydawanie organu związkowego, w którymby odzwierciadlało się życie organizacji przedewszystkiem. Pozatem organ ma budzić myśli, do pracy zagrzewać, dawać wskazówki, uczyć, budzić zamiłowanie do nauki. W organie własnym mają członkowie swe myśli wypowiadać, dawać uwagi i radami służyć.

2) Urządzać kursy w Centrali, województwach i Okręgach, zwoływać na nie młodzież i uczyć pracy w Kołach.

3) Zwoływać Zjazdy młodzieży w Centrali, województwach i Okręgach, o pracy na nich mówić, sposoby wykonywania pracy wskazywać.

3) Lustrować pracę w województwach, Okręgach i Kołach. Niedomagania badać, sposoby usuwania niedomagań podawać, zapał budzić.

4) Zapoznawać społeczeństwo z wynikami pracy Związku przez prasę, a przez to zyskiwać życzliwość starszego społeczeństwa dla ruchu młodzieży, jego dobrą radę i pomoc.

5) Oddziaływać na władze, w szczególności na władze samorządowe, aby z pomocą przyszły poczynaniom młodzieży.

Mówię narazie tylko o tych zadaniach zespołu instruktorskiego. O innych zadaniach powiem potem. Teraz tylko wypada mi stwierdzić, że, stwarzając sobie ten plan działania, zespół instruktorski wykazał pewną ilość mocy, wprawiającej całą organizację w ruch. (D. n.). *Józef Niećko.*

LISTY DO „SIEWU"

Wrażenia z podróży.

Przypominam sobie dzień 28 maja roku bieżącego, w którym wypadło mi podróżować samochodem z Kutna do Łodzi przez miasteczko Piątek i wioskę kościelną Gieczno w powiecie Łęczyckim, gdzie się znajdują Koła Młodzieży Wiejskiej. Jasny, pogodny i wietrzysty dzień nadszedł po długiej niepogodzie. Suchy wiatr pędził stada chmur i unosił tumany kurzu, pył kwitnącego zboża, miotał falami kłosów matowego żyta. Bujne koniczyny, pszenica, owsy i lny ubarwione pękami błękitnych chabrów i upojone kroplami perłowej rosy, chwiały się na wszystkie strony. Ptaszki zbudzone świtem porannej zorzy śpiewały radośnie, unosząc się w błękitach czerwonego brzasku— a samochód warczał, zgrzytał i pę-

dził jak strzała, mijając pola, lasy, ogrody, łąki, pagórki, drzewa, wioski, które uciekały jak spłoszone i niknęły w mgłach porannych. Oczy tonęły w pięknie malowniczej natury, a dusza rwała się gdzieś, na skrzydłach tęsknoty unosząc się ponad skołataną ojczyznę do wyższych celów i ideałów.

Południe dobiegało, kiedy stanęliśmy w jakiejś wiosce, by umaić samochód kwiatami bzu. Dwaj chłopcy skoczyli i w kilka minut siedzieliśmy jak w raju wonności i rozkoszy. Ruszyliśmy znowu i zwolna mijaliśmy wioski, gdzie doskonale zauważyć było można promienie oświaty i kultury oraz postęp naprzód. O, bo po tych naszych starych, zacofanych wioskach, gdzie brud, śmiecie i nieporządek obok domu, w podwórku, na drodze i w polu—pomału zmieniło się na lepsze. Ludzie jakoś zrozumieli swoją godność i zaczęli cenić siebie. To też po wioskach widać, jak starają się budować piękne domy ogniotrwałe z ciosanego kamienia, cegły, pustaków i t. d. Dziś prawie każdy gospodarz nie pokrywa zagrody słomą, jak nasi dziadowie czynili, ale kryje dachówką, papą, blachą—jak w krajach kulturalnych. Tu i owdzie obok zagrody zieleni się piękny sad owocowy, ogródek kwiatowy i warzywny.

Ta nasza kochana wieś dziś już nie jest tą ciemną wsią, którą dawni poeci przedstawiali w swych poematach i pieśniach lirycznych, wylewając nad nią gorzkie swe żale nieraz na papier, a artyści odtwarzali piękno natury, malując stare, drewniane i słomą kryte chaty wieśniacze, które wabią oko każdego człowieka. Gdy się patrzy na taki postęp i rozwój kultury, to aż dusza się cieszy i serce skacze z radości. Tak samo było i ze mną. Jadąc samochodem do Piątku, widziałem to wszystko i cieszyłem się w duszy, że dożyłem takich lat, gdzie oglądam na własne oczy Polskę odrodzoną i wolnych obywateli.

Lecz z drugiej strony lęk i smutek silny mną ogarnęły, bo widziałem dwie wioski małe, gęsto założone knajpami, i nigdzie szkoły, ani broń Boże ochronki. Jaka przyszłość nas czeka, bracia? Piękne zagrody wieśniacze to skutki postępu i zbogacenia się. Ale człowiekowi potrzebna jest oświata i kultura, jak chleb codzienny. Przejdziesz, bracie, nieraz parę wiosek i zobaczysz kilka karczem z wódką, papierosami, a przejdź cały powiat, może okręg, czy ty znajdziesz choć jeden Dom Ludowy, więc jaka czeka nas przyszłość na całe lata?...

Czytając w ukochanem piśmie naszem, „Siewie", jak młodzież wiejska usuwa tu i ówdzie karczmy, a buduje Domy Ludowe, zakłada bibljoteki, cieszę się i raduję! Bo i jak tu się nie cieszyć, kiedy z takiej młodzieży wieśniaczej wyrośnie nowy naród, co nie będzie niósł krwawicy na wódkę i papierosy, ale obróci te grosze na oświatę swoją i ogółu?

Nareszcie przybyłem do wymarzonej wsi, Gieczna, i zameldowałem się w Kole Młodzieży. Zwróciłem się do zarządu z propozycją, że zatrzymam się parę dni i mogę zorganizować przedstawienie amatorskie. Lecz dumna miejscowa młodzież nie przyjęła mojego projektu i odpowiedzi nie otrzymałem, chociaż siedziałem cały tydzień. Słyszałem z ust wiarygodnych, że w Kole uczono się jakiejś tam komedyjki całą zimę i wiosnę, a do skutku wcale nie doszło, bo członkinie odmówiły posłuszeństwa, a koledzy zrzekli się współpracy w tym kierunku. To też może obraziłem śmiałością i pewnością swoją, albo też Koło Młodzieży w Gieccznie Łęczyckiem stoi nad przepaścią, skoro członkowie nie chcą pracować a należą do Koła. Podobno w tej okolicy znajduje się spora paczka wychowańców i wychowanic szkół gospodarczych. Co oni robią w tej okolicy, kiedy Koło rozpada się na części?.. Na tem miejscu przebaczam zarządowi Koła Młodzieży w Giecznie i wierzę, że w przyszłości nie odwróci się odemnie, starego przyjaciela, który pragnie dobra młodzieży wiejskiej.

M. Więtczak.

Z Polski i Świata.

Położenie państwa polskiego jest bardzo ciężkie. Otoczeni jesteśmy potężnymi sąsiadami, których gmachy państwowe podobne są dziś do płonących rumowisk. Zarzewie wewnętrznych zamieszek i beznadziejność położenia Niemiec i Rosji, graniczących z nami, wywierają silny, acz napozór niewidoczny wpływ na nasze stosunki gospodarcze i przyczyniają się w wysokim stopniu do trudności naszego położenia.

Państwo polskie boryka się od samego początku powstania z trudnościami finansowemi: wydatki zawsze są większe od dochodów, to, co państwo pobiera w formie podatków, opłat i in.—nie wystarcza. Rządy nasze nie mogły sobie poradzić w inny sposób, tylko weszły na łatwą, ale śliską drogę, którą idą dotychczas: pokrywają niedobory *przez ciągłe drukowanie papierowego pieniądza,—nowych marek*, które spadają coraz niżej. Kraj na tem cierpi strasznie, co wszyscy naocznie widzimy. Bogacą się tylko spekulanci i wyzyskiwacze, reszta oczekuje końca takiego stanu.

Jakaś niezaradność trapi naród polski: przez cały czas dziejów Polski porozbiorowej sprawy skarbowe były nieuporządkowane i to w wysokim stopniu przyczyniło się do upadku. Potrafimy się dobrze i walecznie bić, wysoko dzierżyć godność narodową, ale tak trudno nam zdążać szarą codzienną, zwykłą pracą do polepszenia swej doli i do podniesienia dobrobytu Ojczyzny—a bez tego nie może istnieć żadne państwo.

W takich warunkach zbierze się Sejm nasz w Warszawie na sesję jesienną. Niewątpliwie zastanawiać się on będzie poważnie nad tem wszystkiem, bo jedyną radą na wyjście z ciężkiego położenia są mądre rządy, a nie ciągłe kłótnie partyjne, wzmożenie pracy i wypełnianie przez wszystkich obywateli obowiązków względem własnego państwa.

Chaos niemiecki. W Niemczech panuje od dłuższego czasu kompletna anarchja i niema nadziei, żeby się ona wkrótce skończyła. Rząd Stresemanna, który się opierał na zaufaniu partyj ludowych i umiarkowanych socjalistów, dążył do porozumienia się z Francją. Wyraźnym i przełomowym krokiem w tym kierunku było niedawne odwołanie biernego oporu w zagłębiu Ruhr'y. Skorzystały z tego różne skrajne żywioły, z których największą siłę i organizację mają monarchiści, dążący do osadzenia w Berlinie któregoś z licznych kandydatów do tronu i odrodzenia dawnej potęgi wojskowej Niemiec. Nie uznają oni żadnego pokojowego współżycia z Francją i wyraźnie mówią o zbrojnym porachunku z Francją i Polską.

To też odwołanie biernego oporu przyjęli z oburzeniem jako zdradę kraju, pohańbienie uczuć narodowych i sromotną klęskę. Pod dowództwem byłych generałów z wojny światowej, którzy jeżdżą po kraju i agitują ludność, zaczęła się mała ruchawka. Między innemi zorganizowane bandy powstańcze zajęły z początku b. m. twierdzę Kistrzyń. Jest to ciekawe i ważne ostrzeżenie dla Polski. Kistrzyń bowiem leży w widłach Warty i Odry, pomiędzy Berlinem a Poznaniem i jest jedną z najważniejszych fortec w stronę Polski. Zajęcie Kistrzynia przez buntujące się bandy zagorzalców wszechniemieckich dowodzi, że nie myślą oni tylko o zdobyciu władzy wewnątrz państwa, ale mają zaczepne zamiary względem sąsiadów, których ofiarą padłaby w pierwszym rzędzie Polska.

Rząd ściągnął w dość szybkim czasie posiłki z t. zw. Reichswehry, czyli oddziałów wojska, które wolno utrzymywać Niemcom na podstawie traktatu wersalskiego dla wewnętrznego ładu. Przy pomocy tego wojska uśmierzono powstańców. Jednak rząd Stresemanna okazał się za słaby do rządzenia w tak ciężkich warunkach i podał się do dymisji.

Jak się dalej potoczą wypadki, przyszłość pokaże. W każdym razie można twierdzić, że nie dojdzie w Niemczech do obwołania monarchji, do czego dążą różne skrajne elementy,

gdyż to byłoby zabójczem dla Niemiec. Francja, która czujnem okiem patrzy w stronę Berlina, na to nie pozwoli i twardo domagać się będzie wypełnienia warunków pokoju, który Niemcy podpisały.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła w Osiecku.

Po niedługiem istnieniu Koła Mł. w Osiecku widać, jak tam dobrze idzie praca i wydaje wspaniałe owoce. Wyrabianie samego siebie, poszanowanie cudzego mienia i swojego honoru, to pierwsze moje spostrzeżenia. Pewnego razu przypadkiem zaproszony byłem na zebranie ogólne Koła Młodzieży w Osiecku. Z ciekawością więc zaszedłem i posłuchałem uważnie, co omawiali. Zrozumiałem do jakiego celu dąży młodzież w Osiecku i jaki duch panuje wśród niej. To wam, koledzy i koleżanki, w tym liście postaram się opowiedzieć.

Młodzież osiecka nieświadoma była swoich celów dopóki nie była zorganizowana w Koło Mł. Lecz teraz, kiedy tworzy siłę organizacyjną, 120 członków liczącą—niema tam ani rozpusty, ani pijaństwa naocznego, ani innych złych rzeczy, tylko jedność i uszlachetnienie. A wszystko to dzieje się za staraniem pracowitego zarządu i dobrego przykładu kierownika Koła, kol. M. Felczyńskiego, człowieka pracującego dla dobra ogółu. Nadmienić jeszcze mogę, że dwa lata temu, przed powrotem kol. Felczyńskiego z wojska, młodzież osiecka żyła w ogromnem zaniedbaniu, bo zamiast wspólnej pracy w organizacji zdarzały się kradzieże, pijatyki i zgorszenie. Dziś pod przewodnictwem kol. Felczyńskiego grupuje się młodzież w jedności i pracuje wytrwale i z zapałem. Podźwignęli również Straż ogniową, która była w upadku. Teraz sami możemy się domyśleć, jakto można w jednej organizacji pracować. My, koleżanki i koledzy wszystkich Kół Mł., należący do Związku w Warszawie, powinniśmy iść za przykładem dobrych pracowników w Kołach, zapraszać jedni drugich sąsiadów na zebrania, teatry i zabawy towarzyskie, ażeby brać przykład jedni od drugich, a wtedy zbudujemy Ojczyznę taką, że przyszłe pokolenia będą nam wdzięczne.

Pracujmy ciągle i wytrwale, a kiedyś okaże się, żeśmy nie spali, tylko pracowali. Życzę wszystkim dobrych owoców z pracy w Kołach Młodzieży.

Cześć! *Członek Koła Młodzieży w Warszawicach.*

Z Podczaszej Woli.

Wieś nasza porzuca ciemnotę, a idzie za oświatą. Przed wojną światową z naszej wioski żadne dziecko nie uczyło się w szkole, a dziś chodzi więcej jak 50 dzieci; nikt też nie czytał gazet, a obecnie przychodzi już 7 pism. Jednak wiele nam jeszcze brakuje. Odczuwamy potrzebę organizacji, bibljoteki, domu ludowego i wielu pożytecznych, kulturalnych rzeczy. My młodzi pragniemy założyć Koło Młodzieży w naszej wiosce. Mamy wiele przeszkód, których nie będą miały przyszłe pokolenia młodzieży, wychowane w szkołach, bo wśród dzisiejszej młodzieży dorosłej jest dużo analfabetów. Ci nie rozumieją jeszcze życia w organizacji, ale pomału ciemnota musi ustąpić oświacie.

Czytamy z wielkiem zajęciem różne pisma, a najbardziej nam odpowiada „Siew”, gdyż porusza sprawy, dotyczące życia młodego pokolenia wsi, jest dobrym przyjacielem, który jak pochodnia w nocy rozjaśnia nam życie. To też wszyscy koledzy i koleżanki winni go czytać i opłacać, tak jak my, którzy we dwóch składamy się na prenumeratę, a teraz jeszcze więcej kolegów przyłącza się do nas.

J. Gawryś i *Fr. Pełka.*

Praca Koła w Przedmieściu Bliższem.

Po niedługiej drzemce naszego Koła, jak o tem pisaliśmy w 31—32 numerze „Siewu” z b. r., zbudziła się i nasza młodzież do pracy, lecz nie wszystka jeszcze, bo zaledwie 20 członków. Jest to młodzież chętna, rozumiejąca cel i zadania Koła. Naj-

większą przeszkodą dla nas jest brak lokalu na zebrania, gdyż obecna p. nauczycielka nie chce nam udzielić lokalu szkolnego. Była p. nauczycielka, Marja Maślińska, udzielała nam lokalu szkolnego i sama nawet pracowała w Kole w charakterze przewodniczącej, zdobywając sobie tym sposobem poszanowanie i wdzięczność nietylko u młodzieży, ale i u osób starszych, a z naszej strony za pracę w Kole składamy jej staropolskie: „Bóg zapłać!". Wnieśliśmy prośbę do inspektoratu. Jak będzie załatwioną — trudno przewidzieć. Z braku lokalu Kołu grozi upadek. Na wynajęcie domu wobec szczupłych dochodów pozwolić sobie nie możemy.

A teraz słów kilka o pracy naszej. Sekcja teatralna, która ma za zadanie urządzanie przedstawień, zabaw, wieczornic i t. p. uroczystości, wywiązuje się dobrze ze swojego zadania, do czego mogą posłużyć następujące fakty: dnia 15 sierpnia b. r. odegraliśmy w Lipsku: „Pilnuj swego!", z czego po odtrąceniu kosztów i zapłaceniu za scenę 46.000 mk. Straży pożarnej oraz złożeniu policji 18.000 mk. jako dar z przedstawienia Koła Młodzieży na wdowy i sieroty po poległych żołnierzach,—pozostało czystego dochodu 214.700 mk. Z tej sumy ofiarowaliśmy 50.000 mk. na Straż pożarną w Przedmieściu Bliższem. Dnia 26-go sierpnia b. r. odegraliśmy w Opolu, pow. Puławskiego: „Za Unitów" i „Pilnuj swego!". Z powodu wielkiej odległości mieliśmy duże wydatki tak, że trzeba będzie jeszcze z gotówki dołożyć. Tu dopiero wykazała się chęć i zapał naszej młodzieży. Trzygodzinną jazdę do Opola upiększyliśmy śpiewem o melodjach ludowych a wydobyty z pełnej piersi kolegów i koleżanek głos rozpływał się hen daleko po polach, aż się dusza radowała i miło było spojrzeć na młodzież, pełną zapału do nowego życia. To też i starsi zaczęli się uśmiechać i gawędzić między sobą o naszem Kole. Zamierzaliśmy jeszcze wymienione sztuczki powtórzyć, lecz rozpoczął się rok szkolny, a młodzież pojechała do miejscowego seminarjum w Solcu. Praca tej młodzieży szkolnej jest wielka, mogłaby być większa, gdyby im na to czas pozwalał. Z Koła się zwolnili na własne żądanie, gdyż mają podobnież wzbronione, jednak przyrzekli nam pomoc instruktorską i właśnie dzięki im Koło tak pomyślnie się rozwija.

Wydział Powiatowy przyrzekł nam bibljotekę ruchomą, której z niecierpliwością oczekujemy. Zebrania ogólne odbywają się co 2 tygodnie. Na zebraniu ogólnem dnia 22 lipca wybrano nowy Zarząd na miejsce ustępującego i kierownika sekcji teatralnej. Dnia 2 września b. r. uchwalono przystąpić do Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie, co też Zarząd uskutecznił. Zamierzamy wysłać jedną koleżankę i kolegę do szkół rolniczych. Wzywamy Koła Młodzieży do wytężonej pracy zbiorowej, a szczególnie z naszego pow. Iłżeckiego. Cześć! *St. Pękala, Wal. Kieszkowski.*

ZAWIADOMIENIA

Zarząd Sejmikowej Szkoły rolniczej, 11 miesięcznej, w **Teodorówce,** pow. Biłgorajski, woj. Lubelskie, zawiadamia, iż nowy kurs rozpocznie się dn. 15-go stycznia 1924 r.

Na program kursu złożą się przedmioty ogólnokształcące, zawodowe i zajęcia praktyczne. Zgłoszenia przyjmowane będą do dn. 10 grudnia. Bliższe informacje oraz szczegółowe programy na żądanie wysyła kancelarja Szkoły.

Państwowa Szkoła gospodarcza w Gołotczyźnie przyjmuje zapisy na rok szkolny 1924. Kurs trwa 11 miesięcy: od 15 stycznia do 15 grudnia. Program obejmuje: język polski, historję, geografję, rachunki, przyrodę żywą i martwą, botanikę, zoologję, rolnictwo, hodowlę, mleczarstwo, sadownictwo, warzywnictwo, pszczelnictwo, naukę kroju, szycia i śpiewu. Ponadto uczennice odbywają praktykę w oborze, chlewach, kurnikach, mleczarni, ogrodzie, pasiece, kuchni, piekarni i pralni.

Uczennice opłacają za utrzymanie korzec żyta miesięcznie, lub równoważnik w gotówce płatny kwartalnie zgóry. Podania o przyjęcie wraz z metryką należy nadsyłać pod adresem Zarządu Państw. Szk. gosp. w Gołotczyźnie, p. Ciechanów, woj. Warszawskie. Dojazd do stacji Gąsocin, odległej od Warszawy o $2^1/_2$ godz. jazdy koleją w kierunku Mławy.

Nastają długie jesienne wieczory. Po ukończeniu letnich prac w polu trzeba wykorzystać wolny czas, rozpocząć planową pracę oświatową w Kołach Młodzieży, zaprowadzić zbiorowe czytanie książek i gazet. Jednym z pierwszych warunków do tego będzie uporządkowanie książek w bibljotekach kółkowych i zakupienie nowych.

Wszystkie Koła Młodzieży winny nabyć do swoich bibljotek ostatnie wydawnictwa Związku Młodzieży Wiejskiej:

„Program polityczny Polaka uczciwego"

i „Wycieczki Krajoznawcze", Al. Janowskiego.

Książki te można nabywać lub zamawiać za zaliczeniem pocztowem w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej, ul. Tamka 1, albo w Księgarni „Ignis" (E. Wende), Warszawa, Krakowskie Przedmieście 9.

KSIĘGARNIA

E. WENDE i S-ka

TOW. WYDAWNICZE „IGNIS"

poleca młodzieży wiejskiej książki:

Książki społeczne:

A. Janowski. Wycieczki krajoznawcze —
Józef Niećko. Jak prowadzić pracę w Kole Młodzieży Wiejskiej. —
Jan Pohoski. Nowa zagroda. (Rozplanowanie i budowa wsi) . —
H. Orsza. Dzieje społeczne Polski. —
„ Jak prowadzić bibljoteki wędrowne . . . . —
W. Szymanowska. Nauczanie dorosłych czytania i pisania. . . —
T. Hołówko. Oficer polski. (Studjum o stosunku oficera do żołnierza) . . . . —
Z. Daszyńska-Golińska. Przez kooperatywy do przyszłego ustroju. Wyd. IV . . . . —
K. Gide. Międzynarodowy Związek Spółdzielczy . . . . —
K. Gide. Przyszłość kooperacji . . —
J. W. Kosmowska. Domy społeczne. —
R. Mielczarski. Cel i zadania stowarzyszeń spożywców . . . . —
Ustawa o spółdzielniach . . —
Z. Wolski. 20 obrazków z życia spółdzielczego. . . . . —

BIBLJOTECZKA TEATRALNA

Związku Teatrów Ludowych.

W. B. Oświetlenie sceny i efekty sceniczne (na wyczerpaniu) —
M. Gerson-Dąbrowska. Obrazy żywe —
T. Niemira. Budowa i urządzenie sceny . . . . —
„ „ Malowanie dekoracji . —
M. Gerson-Dąbrowska. Ubiory teatralne . . . . —
W. Małkowski. Zasady charakteryzacji teatralnej . . . . . —
„ „ Teatr w szkole i w domu ludowym . . . . . . —

Książki zamawiać można bezpośrednio w księgarni E. WENDE i S-ka, Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 9, albo za pośrednictwem Centr. Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, ul. Tamka l. 1.

Księgarnia E. WENDE i S-ka przyjmuje również zamówienia na wydawnict. wszystkich innych firm. Zamówienia chociażby najskromniejsze wykonywa najściślej i odwrotną pocztą na żądanie za zaliczeniem pocztowem. Katalogi bezpłatnie wysyła na żądanie.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście—1 str. 450.000 mk., 1|2 str. 250.000, 1|4 str. 140.000, 1|8 str. 75.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.

Redaktor: Jan Dec. **Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.